

RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

NR 11 (349) ROK VIII. WARSZAWA 12.III.1967 CENA ZŁ 2



Budzić tych, którzy drzemią...

Dn. 19 lutego br. w sali parafialnej przy katedrze polskokatolickiej w Warszawie (ul. Szwoleżerów) odbyło się spotkanie ks. bpa T. Majewskiego z wiernymi parafii katedralnej. Ks. Biskup dzielił się swymi wrażeniami z pobytu w Stanach Zjednoczonych. Mówił o wierności kościołów polskokatolickich w USA zasadom Chrystusowym i wytycznym określonym przez ks. bpa Hodura.

I w Polsce również — podkreślił Mówca — lud polski stać będzie przy swoim Kościele wspólnymi siłami — z biskupami i z kapłanami budować będzie siłę tego Kościoła. Budzić będziemy tych, którzy drzemią — głosił ks. bp. Majewski — aby przyjęli posłannictwo, które przyniósł zesłany przez Opatrzność ks. bp Hodur.

Następnie członkowie Rady Parafialnej składali ślubowanie, że zgodnie z najlepszą swą wolą i umiejętnością wypełnią obowiązki podjęte wobec Kościoła.

Ostatnim punktem programu było odtworzenie z płyty dwóch przemówień ks. bpa Hodura, które wygłosił podczas synodu Kościoła Polskokatolickiego w USA w 1949 r.

Na sali rozległ się głęboki baryton niezwykłego Pasterza i Organizatora Kościoła Polskokatolickiego. — Wiem — mówił bp Hodur



Ks. bp Franciszek Hodur wygłasza kazanie podczas synodu w 1949 roku

do zgromadzonych Delegatów — że przybywając na synod do Scranton poniesiście wielką ofiarę. Przybyliście tu z różnych stron USA, z bardzo daleka...

Teżniłem za tym dniem. Pragnąłem Was przynajmniej jeszcze raz w życiu zgromadzić i podzielić się z Wami swymi myślami, swymi pragnieniami. Kościół nasz powstał w czasie, kiedy świat kruszył pęta tyranów i królów. I myśmy kruszyli pęta duchowe.

Jesteśmy podobni do Apostołów, którzy po całonocnym bezskutecznym połowie byli smutni... — Ale nie martwcie się, Bracia i Siostry — nowy porządek powstaje, Chrystus wraca z powrotem między swój lud...

Drugie przemówienie ks. bpa F. Hodura było przemówieniem pożegnalnym. Pasterz Kościoła mówił o swoim bólu, że nie może widzieć swej owczarni (utracił wzrok), ale jednocześnie wyraził radość, że wierni o nim pamiętają, że garną się do niego...

Wyboista jest droga Chrystusowa — mówił Biskup — ale nie zrażajmy się. Bądźcie błogosławieni — kończył bp Hodur swe pożegnanie — i niech Chrystus towarzyszy Wam na drogach Waszych.

Z okazji przypadającej dnia 14 marca br. 70-tej rocznicy założenia Kościoła Polskokatolickiego, życzymy szczęścia i spokoju wszystkim wyznawcom w kraju i poza jego granicami oraz sukcesów w pracy apostołskiej Biskupom i Duchowieństwu.

Redakcja

ŚWIATOWY DZIEŃ MODLITWY KOBIEC

Dzień Modlitwy Kobiet ma już prawie wiekową tradycję, gdyż uroczystości te trwają od 1887 roku.

W Poznaniu Kościoły wielkopolskie zrzeszone w ruchu ekumenicznym zorganizowały w kościele metodystów w pierwszy piątek okresu pasyjnego (10.II. br.) nabożeństwo, w którym wzięli udział duchowni wielu wyznań.

Po zakończeniu nabożeństwa zaapelowano o złożenie kolekty, która zostanie wysłana do Rady Ekumenicznej w Warszawie, z przeznaczeniem dla głodujących dzieci Indii.

APEL O ZNIESIENIE OGRANICZEŃ RASOWYCH

W noworocznym numerze „Życia Prezbiterskiego” (USA) został opublikowany apel, podpisany przez kierowników Rady Kościoła, wzywający do zniesienia wszelkich ograniczeń rasowych w życiu publicznym i kościelnym. Apel wymienia m. in. konieczność zniesienia podziału rasowego w dzielnicach mieszkaniowych oraz stworzenie równych szans na rynku pracy niezależnie od koloru skóry pracowników.

SYNOD LUTERAŃSKI NA WĘGRZECH POTĘPIA WOJNĘ W WİETNAMIE

Luterański Synod Generalny na Węgrzech zajął bardzo zdecydowaną postawę wobec wojny w Wietnamie. W uchwale synodu czytamy: „Synod Generalny uważa wojnę prowadzoną przez Stany Zjednoczone w Wietnamie jako grzech przeciwko Bogu i ludziom. Jeśli istniejącą sytuację oceniamy zgodnie z wyznawanymi zasadami, nie możemy pozostawać na pozornie obiektywnym stanowisku i obie strony jednakowo potępiać i wzywać do złożenia broni. Naród wietnamski walczy o słuszną sprawę dlatego zdecydowanie stajemy po stronie Frontu Wyzwolenia Narodowego, walczącego o niepodległość narodu wietnamskiego”.

Synod uchwalił nowy kodeks prawa, do którego wstęp stanowi „uroczysta deklaracja” wyrażająca podziękowanie „że Pan Najwyższy dał możliwość nowego życia Kościołowi w ojczyźnie oswobodzonej od nieludzkości faszyzmu i niesprawiedliwości kapitalizmu.”

KOŚCIÓŁ MILCZY

Próby ograniczenia autonomii uniwersytetu św. Mikołaja w Morelia (Meksyk) ze strony gubernatora Arriga Rivera skończyły się

demonstracjami studentów i generalnym strajkiem. Ruch protestacyjny zlikwidowało wojsko. Przy tej okazji jeden student został zabity, wielu było rannych. Po opanowaniu sytuacji przez gubernatora nastąpiły aresztowania i represje. M. in. usunięto z pracy w szpitalu dr Gomez i innych lekarzy, którzy poparli stanowisko studentów. Podczas gdy partie polityczne protestują przeciwko drakońskim metodom, Kościoły zachowują milczenie.

KONFERENCJE METODYSTYCZNO-KATOLICKIE

W Chicago (USA) odbyły się trzydniowe dyskusje teologów rzymskokat. i metodystycznych. Dyskusje dotyczyły wyłącznie zasad wiary. Dalsze rozmowy odbędą się w czerwcu br. na temat „Duch św. i Kościół”. W dyskusji w Chicago wziął m. in. udział biskup metodystyczny F. G. Ensley, ze strony katolickiej zaś bp. J. B. Bruini.

EKUMENICZNA WSPÓLPRACA W INDIACH

Milowym krokiem w dziedzinie ekumenicznej nazwano wiadomość o utworzeniu w Indiach Kuratorium Wyższych Szkół Chrześcijańskich, zrzeszające 120 Kolegiów (Colleges) katolickich, protestanckich i prawosławnych. Podczas konferencji w Madras, która pod przewodnictwem ks. P. Verghese (jeden z sekretarzy Ek. Rady Kościołów) powzięła tę historyczną uchwałę przemawiał rzymskokat. arcybiskup Bombaju kard. Gracias. Zdaniem kardynała szkoły wyższe w Indiach mają potrójne zadanie: mają uwzględnić potrzeby rozwoju narodowego, utrzymać nauczanie na wysokim poziomie oraz wpoić w studentów szacunek dla wartości duchowych. Generalny dyrektor UNESCO dr Malcolm Adiseshai wskazywał na potrzebę powiązania wykształcenia z gospodarczymi potrzebami kraju. Metropolita Lakdasas de Mel (Kościół Indii, Birmy i Pakistanu) apelował o docenianie chrześcijańskich wartości wychowawczych.

Przewodniczącym Kuratorium został dr P. T. Ghandy (anglikanin), kierownik studium uniwersyteckiego w Agrze, sekretarzem generalnym — O. Theo Mathias dyrektor jezuickiego Kuratorium do spraw wychowania w N. Delhi, sekretarzem dr D. Moses kierownik kolegium w Nagpur.



NA OKŁADCE:

„Płaczące niewiasty” — fragment części środkowej Ukrzyżowania z tryptyku J. Bellegambe'a, ok. 1500 roku. Fot. Muzeum Narodowe.

GDZIE JEST PRAWDA?

EWANGELIA

WEDŁUG ŚW. JANA (8,46 — 59)

Onego czasu: Mówił Jezus rzeszom żydowskim: Kto z was dowiedzie mi grzechu? Jeśli wam prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha, wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście. Odpowiedzieli tedy Żydzi i rzekli Mu: Czyż nie słusznie mówimy, że jesteś Samarytaninem i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale oddaję cześć Ojcu memu, a wyście mnie znieważyli. Ja nie szukam własnej chwały, ale jest ktoś, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli kto zachowa naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Tedy Mu rzekli Żydzi: Teraz poznaliśmy, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a ty mówisz: Jeśliby kto zachował naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Czyżes Ty większy od ojca naszego Abrahama, który umarł? Nawet prorocy pomarli. Za kogo się uważasz? Odpowiedział Jezus: Jeśli ja sam siebie chwale, chwała moja niczym nie jest. Ale jest Ojciec mój, który mnie uwielbia i o którym wy powiadacie, że jest Bogiem waszym, a nie poznaliście Go. Ale ja go znam i jeślibym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym wam kłamcą. Ale znam Go i nauki jego strzegę. Abraham, ojciec wasz, z radością wyglądał dnia mego, a ujrzał i uweselił się. Rzekli tedy Żydzi do Niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz a Abrahama widziałeś? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwej, nim Abraham był, jam jest. Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego, a Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni.



iątą niedzielę Wielkiego Postu nazywa Kościół Niedziela Męki Pańskiej. Ozdoba ołtarzy: obrazy i krzyże okryte fioletowymi zasłonami, gdyż rozpoczyna się okres ścisłego rozważania cierpien Chrystusa, a więc niech nic nie mąci wewnętrznego skupienia.

Zanim ujrzy świat Jezusa postępującego z krzyżem na Kalwarię, zanim usłyszy uderzenia młotów i rozmowę współwizujących na krzyżach, zanim umrze Zbawiciel Świata, polecając w ręce Boga swą duszę — najpierw będzie osądzony i na śmierć krzyżową skazany.

Dlaczego ma umrzeć Niewinny? Czy tylko dlatego, że świat jest pełen winy? Ci, którzy skazywali Go na śmierć — nie rozumowali tak głęboko. Wystarczyło, że nazwał się Synem Bożym, że stwierdził, iż był przed Abrahamem (J. 8, 46—59).

Pewien szczegół zawarty w procesie Jezusa, w rozmowie Jego z rzymskim prokuratorem Piłatem jest szczególnie charakterystyczny. Scena Ewangelii św. Jana, przedstawiająca tę rozmowę odzwierciedla w całej pełni postawę każdego chrześcijanina. Krótki dialog — zetknięcie się dwóch odrębnych światów, starcie się dwóch wykluczających się ideologii powtarza się nieustannie w dziejach ludzkich serc. To ten dialog i jego wynik, decyduje o wartości tych serc, celowości lub bezsensie życia.

„Jam się na to narodził i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha głosu mego” (J. 18, 37) — wyjaśniał Jezus Piłatowi cel swego posłannictwa. „Pierwej niż Abraham się stał, Jam jest” (J. 8, 58). Rozmówcy Chrystusa z dzisiejszej ewangelii chwytają kamienie, aby kamienować — za co? Za prawdę! „Co to jest prawda?” — pytał Piłat. Ale pytanie pozostało bez odpowiedzi. Namiestnik cesarza jej nie chciał, rozmowa bowiem z prawdą jest czasem kłopotliwa. Wprawdzie człowiek jest dzieckiem Boga, czyli synem odcwiecznej Prawdy, ale wplątany w skutki grzechu Adamowego, czasem zdradza przedziwne skłonności do fałszu. Prawda dla niejednego z ludzi jest zbyt

bolesna, dlatego szuka jej namiastki, konstatując za poetą:

„Dwie dusze mam w rozprzegu wiecznym i zamęcie,

Jedna się pazurami prze w ziemię zawzięcie,

Druga z oparów ziemskich podnosi się w niebo,

Niezwalczoną zaświatów wieczystych potrzebą”.

(Goethe, Faust)

Na każdym człowieku ciąży to, co mogliśmy nazwać „owidiuszowskim urazem”, albo skargą Apostoła Pawła o rozdrożeniu natury, „która nie czyni dobra, którego chce, ale zło, którego nie chce” (Rzym 7, 19). Każdemu jednak chrześcijaninowi dostępna jest Łaska, przez którą „wszystko może w Tym, który go umacnia”, jeśli tylko wie, że „synem Bożym nazywa się i jest” (I Jan 3, 1). Aby zadąć uczynić chrześcijańskiemu posłannictwu — musimy żyć prawdą. „Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego” — mówi Chrystus, skazując jednocześnie synów kłamstwa na ogień wieczny. Jezus brzydził się wszelką obłudą i kłamstwem, co widoczne jest w dzisiejszej ewangelii jak na dłoni: „Kto z Boga jest, słów Bożych słucha.” Zasłonił przed gradem kamieni cudzołożnicę, przebaczył konającemu skażącemu, ale nie darował kłamstwu: „Wy z ojca diabła jesteście. On jest mordercą od początku: w prawdzie nie wytrwał, bo nie ma w nim prawdy. On mówi tylko kłamstwo, bo kłamcą jest i ojcem kłamstwa” (Jan 8, 43—45).

Gdzie szukać prawdy?

Nie w systemach filozoficznych. Wywody scholastyczne znużyłyby nasz umysł wychowany na wrażeniach zmysłowych. Zresztą tamci, z epoki średniowiecza, mieli czas, my zaś śpieszymy się. Ale my nad średniowieczem mamy przewagę na polu doświadczenia. Dla nas prawda przestała już być przedmiotem spekulacji umysłowej, stała się na-

tomiasz wyłącznie prawdą życia. Konfrontujemy nasze życie z prawdą, z dobrem, ze szlachetnością. To ona, prawda, napędza dobrem serca, budzi w nich najszlachetniejsze uczucia, porusza utajone energie, jest motorem wszelkiego ruchu, siłą ożywiająca i wprowadzająca w czyn wszystkie potencjały życia Rzeczywistość świata widzialnego, to rzeczywistość przede wszystkim i nade wszystkim MYSLI wszechmocnej, celowej i dobrej.

Tej rzeczywistości na wskroś obiektywnej, popartej wymiarami, zważonej, podpadającej pod zmysły, rzeczywistości prawdy zamkniętej w myśli, a uzewnętrznionej w materii — nie da się obiektywnie zaprzeczyć. A jeśli są ludzie, którzy nie chcą jej uznać, czy nie czynią tak dlatego, że stworzyli o rzeczywistości swój subiektywny sąd i odrzucają wszystko, co do sporządzonego przez nich obrazu nie pasuje? A rzeczywistość jest przecież taką, jaką jest sama w sobie. Prawda polega przecież na tym, aby sąd nasz był zgodny z rzeczywistością. Rozum człowieka wiele może poznać i rzeczywiście poznać, ale tenże sam rozum stwierdza ponad wszelką wątpliwość ograniczenie naszych możliwości poznawczych. Obok zasadniczych ograniczeń, jakie posiada wszelka natura stworzona, stwierdzamy niepewność i względność tego nawet, co poznajemy, (jak często zmieniamy sądy!), stwierdzamy zależność naszego poznania od różnych namiętności i pasji, które nam przesłaniają obiektywność sądu.

Prawda Boża — sąd Boga o wszelkiej rzeczywistości staje obok naszych sądów, obok naszej prawdy. Staje nie po to, aby nasza prawda przekreślić i wyśmiać, ale po to, aby ją sprostować i uzupełnić — bo po stronie Bożej jest nieomylność sądów, a więc absolutna Prawda. Bóg, będąc doskonałością nieskończoną, z istoty swej nie ma żadnych ograniczeń, a więc i żadnych możliwości błędzenia. Stąd płynie radość i spokój człowieka wiary, gdy sądy swoje, swoją prawdę ludzką, prostuje i umacnia prawdą Bożą.

Prawda Boża ma tę szlachetną cechę prawdy istotnej i pełnej, że nie boi się współzawodnictwa. Bóg spokojnie pozwala badać człowiekowi wszystko, nawet to nakazuje, dał mu bowiem rozum, władzę poznawczą. W Bożej Prawdzie nie ma tej ciasnoty poznania, jaką cechuje niepewne ludzkie poznanie, zazdrosne o każdy odruch sądu, o każdy skrawek prawdy.

Boża prawda daje wolność i swobodę szukania, patrzy z dobrocią mędrca — który znając całą prawdę — patrzy na tysięczne ścieżynki poszukiwań ludzkich. Prawda Boża oswojada człowieka, prowadzi i broni przed śmiercią. „Zaprawdę powiadam wam, jeśli kto zachowa naukę moją, nie zazna śmierci na wieki” (J. 8, 49). Taka wysoka nagroda! Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko odszukać Jezusa i iść za Nim, gdyż On powiedział o sobie: „Jam jest prawdą”.

Ks. M. P.

MARZEC

N	12	Bernada, Grzegorza
Pn	13	Bożena, Krystyny
W	14	Leona, Matyldy
Ś	15	Ludwika, Klemensa
Cz	16	Izabeli, Hilarego
P	17	Jana, Zbigniewa
S	18	Cyryla, Edwarda

Fachowi krytycy pisarce będą o wartościach literackich twórczości Jana Wiktora. Odnajdywać będą wpływy i zależności, oceniać fachowość jego pisarskiego warsztatu, artyzm literackiego tworzywa. Nie pominą też strony ideowej jego dzieł. Z uszanowaniem zamilkną wobec „majestatu śmierci”, a potem już bez żadnego skrępowania, roztrząsając będą myśli i słowa i dociekać, co zmarły pisarz powiedział i co powiedzieć zamierzał. Zostawmy jednak krytykom fachowe oceny, jak wiadomo — nie zawsze zgodne z odczuciem i oceną przeciętnej masy czytelników — i spójrzmy normalnym ludzkim okiem na przedzę myśli Jana Wiktora, rozsnutą w takich powieściach jak: **TECZA NAD SERCEM, BUREK, LEGENDY O GRAJKU BOŻYM, WIERZBY NAD SEKWANĄ, ORKA NA UGORZE, PAPIEŻ I BUNTOWNIK, SKRZYDLATY MNICH, WYZNANIA HERETYKA.**

BYŁ JAN WIKTOR PISARZEM SAMOTNYM. Nie był jednym z tych, co tak łatwo „wstępują w szeregi”, śpiewają marsze i równym krokiem zdążają do wskazanego im celu. Dlatego zapewne oskarżano go o sentymentalizm, o ograniczone widzenie rzeczywistości, niedostrzeżenie cech klasowych, o niezrozumienie współczesnego świata i jego rzeczywistych potrzeb, jak i o akcenty antykościelne i takie, z którymi katolikom godzić się nie wypada.

A on po prostu miał serce. Umiłował człowieka, umiłował każde stworzenie i każde źdźbło trawy. Czy można mieć za złe, że głosił potęgę miłości zdolnej przemienić świat? Nie on jeden, nie on pierwszy i nie on ostatni. Skalisty nasz glob rodzi od czasu do czasu takich szaleńców, którzy w piersiach ognistą lawę miłości noszą, którzy sercem jak opłatkami z każdym się dzielą. Jak on to widział? Posłuchajmy:

„A Chrystus powoli szedł do sadu. Chodził od drzewa do drzewa. Coś mówił. Dobrotliwymi słowami pocieszał. Uściskiem miłosierdzia obejmował pnie jakby powrósełkiem złotym w noc wigilijną. Podnosił złamane, nitkami promieni związywał, poranione leczył. Nieszczęśliwe obdarte drzewa składały na piersiach Boskiej dobroci nędzne lachmany swego życia i skrzypiały cicho.

— Miłosierny Boże...

Zrastały się gałęzie. Po uleczonych żyłach rozlewały się soki nowego życia — uśmiechy i słowa Chrystusowe...” (Z „Legendy o grajku bożym”).

Czy można uleczyć i uzdrowić świat przy pomocy miłości? Czy tylko rewolucja zdoła go przetworzyć i przekształcić? Gdyby można było dać jednoznaczną odpowiedź zostałyby wyrównana jedna z wielu przepaści, które ludzi dzieli.

*

Pierwszym dziełem, które zatargało serca i wywołało poruszenie w „spokojnym” polskim świątku — były „WIERZBY NAD SEKWANĄ.” Wiktor wiedział, jak tysiące bezrobotnych, którzy naponiewierali się po wszystkich frontach, jedzie nad Sekwanę, aby tam szukać chleba. Zbyt słaby był, aby pojechać jako jeden z nich. Ale gdy tylko udało mu się zdobyć stypendium, natychmiast poszedł ich śladami. W Paryżu — przewodnikiem mu był cwaniak warszawski, kryminalista, Wicek Nardowski — zwany wśród włóczęgów Pchelką. „Później wyjechałem na północ — pisze sam o sobie — i byłem wszędzie, w kopalniach, na farmach, w środowiskach, gdzie pulsowało zdrowe życie, gdzie wrzała praca z myślą o Polsce, o kupieniu tam zagonu, o powrocie...”

Wszędzie słuchałem opowieści zlanej łzami i znojem. Długie noce i dnie spędzałem pod mostami paryskimi, gdzie wdzierałem się w zaufanie wykolejeńców, wykradałem tajemnice ich zmarnowanego życia. Wsłuchiwałem się w mowę ludzką i w mowę kamieni, na których spoczywał włóczęga polski, leżąc w nie lzy, rzucając przekleństwa na los, na ustrój oparty na krzywdzie społecznej, na życie, na ojczyznę, która była tak niemilosierna, która poskąpiła im pracy i chleba... Piłem wino z jednej butelki w knajpach - norach, gdzie obok wybliskiwały noże...”

JAN WIKTOR zakończył swą „Orkę na ugorze”

Z tych wędrówek pisarza, z przekleństw emigrantów, z ich znoju i cierpień, z wynurzeń włóczęgów powstało dzieło o „Wierzbach nad Sekwaną”. Dzieło pełne bólu, nabrzmiałe problemem wielkim i trudnym. A może stu czy tysiącem problemów?

Albo „ORKA NA UGORZE”... Zdaje się, że temat stary jak świat: nauczycielka wiejska dostrzegająca nicość swojej pracy. Właściwie tytuł wprowadza w błąd. Bardziej istotnym w tej książce jest problem ludzkiej nędzy, wstrząsający obraz wsi podhalańskiej, gdzie mąż swą żonę zaprzęga do pługa, gdzie głodnego i zziębniętego ojca wyrzucają z domu synowie, bijąc go polanem po głowie, gdzie — „...przez drzwi, pchnięte rozmachem wypadł starzec, runął w zaspę i pozostał bez ruchu. Za nim wyleciały przekleństwa”.

Ale i potem, choć nagromadził taką masę tragicznych obrazów, choć — z takim realizmem rozdarł ten cuchnący wrzód krzyw-



Jan Wiktor zmarł w Krakowie w wieku 77 lat w dniu 17 lutego 1967 r.

dy, chociaż ukazał tyle podłości — i potem jeszcze kończy optymistycznym akcentem, że — „...każdy dojdzie do swojego słońca”. Szalenie urzeczony miłością!

SPECJALNE STUDIUM MOŻNA BY POŚWIECIĆ OMÓWIENIU STOSUNKU JANA WIKTORA DO KOŚCIOŁA I RELIGII W OGÓLE. Wychowany na podhalańskiej wsi Jan Wiktor był nierozzerwalnie związany z tradycją swojej ziemi i z tradycją ludu, z którego pochodził. Nie też dziwnego, że jakiś zarys wątku religijnego można odnaleźć prawie w każdej jego powieści. Jego bohaterowie Bogu uskarżają się na swą nędzę.

Pastuch wiejski, Staszek, patrzy na Ukrzyżowanego i wdycha ze współczuciem:

— „Takiście biedniutki, takiście chudziutki, Umęczyli, boście... wspiął się na palcach i przywarł wargami do gwoździa przesywanego skrwawione stopy. Pomyślał cudzymi, tylekroć słyszonymi słowami — Zaznaliście, Panie Jezu, dość biedy, to macie czucie dla innych. Napracowaliście się dla drugich od maleńkości. Kapki mleka nie było w domu, skibki chleba ani drewna, żeby pod blachą podpalić. A matka na odrobek chodziła... Buntowaliście ludzi i za to bogacze was ukrzyżowali. Nie tylko was jednego. Teraz zamknęli w kościele, żebyście nie ożyli i nie poszli do biedaków...” („Wyznania heretyka”)

NAJBARDZIEJ RAZI PISARZA KONTRAST tak jaskrawie zarysowany między „błogosławieństwami dla ubogich” i bogactwem Kościoła, między narodzonym w nędzy,

ukrzyżowanym wśród łotrów Jezusem, a tymi, którzy się mieniają jego najwierniejszymi sługami.

Oto wiek XV. Na sobór w Konstancji przybywa cesarz, papież i zbuntowany mnich z Pragi — Jan Hus. W głowie papieża kłębią się plany:

„— Krzyżem połamię twój miecz, cesarzu rzymski, podważając mój tron. Pastorałem strącę koronę z twego łba... To ramię mocne ponad króle i cesarze, nie da sobie wyrwać steru łodzi Piotrowej...”

„Zbuntowani otrzymają ognistą aureolę...”

Rozkłotywały się dzwony nad Konstancją. Wystrzelili sztandary jak pożar.

...na osie wjechał Chrystus, a tłumy obcinały gałęzie z drzew, rwały wonne zioła i rzucały na drogę...

...najprzedniejsi rycerze prowadzili siwego, wspaniałego rumaka przykrytego purpurą, na którym jechał najdosłojniejszy, a inni rozpięli baldachim z najcenniejszej tkaniny i wołali:

— Witaj nam arcypasterzu...”

Jan Hus samotny, zagubiony we wrzawie, w milczeniu patrzył na przepych pochodu. Gdzieś zobaczył Chrystusa zdążającego bosso, po kamienistych ścieżkach do człowieka żyjącego w ucisku, aby mu zwiastować prawdę o miłości. („Papież i buntownik”)

Oto kontrasty, które oburzają i chyba ... bolą. Na pewno bolą bo zbyt często Pisarz wracał do nich. Było w tym jakieś osobiste odczucie krzywdy. I w tym człowieku, który świat cały chciał sercem obdzielić narastał bunt. Bunt przeciwko krzywdzie. Pisarz ujmuje się za Bielem, za Staszkiem pastuchem, za Franką, którą ksiądz umierającemu wygnąć każe, bo ślubu kościelnego nie mieli, za Burkiem, za każdym stworzeniem, które cierpi. JEST W PISARSTWIE JANA WIKTORA GŁĘBOKI HUMANITARYZM, JEST FRANCISZKAŃSKIE UMIŁOWANIE STWORZENIA i — chyba nie będzie obrazą dla Autora, który napisał: „Wyznania heretyka”, jeśli powiem, że JEST TAM RÓWNIEM AUENTYCZNY NURT CHRZESCIAŃSKI.

Warto jeszcze przypomnieć, co J. Wiktor napisał o bpie Hodurze. Oto słowa jego.

„Urodzony w izbie chłopskiej, w nędzy wsi podkarpackiej, rósł w upokorzeniach, zdobywał wiedzę w najtrudniejszych warunkach, szedł z uporem do celu. Toteż pokochał lud, człowieka skrzywdzonego, wziął w swoje ręce boleści milionów i oddał im wszystkie godziny swojego pracowitego i ofiarnego życia.

Buntował się przeciw tym, którzy błogosławią i szerzą ucisk i ciemnotę, głosił wyzwolenie z niewoli duchowej.

Miał odwagę zerwać więzy nałożone na duszę polską. Serce swoje zamienił w pochodnię, która świeci i podpala...”

Był miłością obejmującą lud”.

Ten, który sam był miłością, rozumiał, co znaczy miłość.

JESZCZE TYLKO JEDNA WYPOWIEDZ JANA WIKTORA. NIECH BĘDZIE JAKO WIĄZANKA KWIATÓW RZUCONA NA JEGO GRÓB OD SZAREGO CZYTELNIKA, KTÓRY SŁONCA SZUKAŁ NA DROGACH JEGO BUNTU.

„Znałem szewca — mówił kiedyś Jan Wiktor — nędzarza, wyrobnika, gnieźdzącego się w suterenie. Kiedy podniósł oczy znad warsztatu, to przez szybę widział tylko nogi spieszące przez ulicę zalaną słońcem. Rzadko jednak miał czas na to, by podnieść oczy znad warsztatu...”

Raz wyznał mi, że gdy widzi buty na nogach dzieci i starszych, wtedy bardzo się cieszy, że jest szewcem, bo jego praca daje ciepło, chroni przed mrozem, błotem, przeziębieniem...

Szukałem rozjaśnionej jego twarzy, aby zapamiętać wyraz oczu tego nędzarza tak odmiennego, aby zapamiętać dźwięk jego uszczęśliwionego głosu.

Z takim samym uczuciem szukam oczu czytelnika, chcąc zobaczyć ich wyraz — szukam warg chcąc ujrzeć jego uśmiech. Z takim samym uczuciem chciałbym usłyszeć drżenie serca wzruszonego pulsem, dobytym z serca pisarza, a wcielonym w słowo: „Człowiek jest dobry.”

W OBLĘŻONEJ MEDYNYE

W ciągu dni następnych ścigała do Medyny grupkami rozbita armia muzułmańska. Przedstawiała obraz godny pożałowania: ludzie w łachmanach, bez broni, dyszący z pragnienia. Ale kto raz sięgał po miecz, ten później, w wypadku klęski, nie może liczyć na niczyją litość. Mahomet nie spotkał się ze współczuciem, lecz przeciwnie, z drwiną i złośliwością. Niektóre rody medyńskie obróciły się przeciw niemu, zaczęły szemrać, a na koniec i głośno wyrażać niezadowolenie.

— Siedzą tu u nas darmożady z Mekki, nie pracują, wdają się w awantury i jeszcze gotowi uwikłać nasze miasto w jakieś nieszczęście! — oto co mówiono.

Do tych wyrzekań przyłączyli się i Żydzi, którzy dotychczas wyczekująco obserwowali poczynania Mahometa. W ich prastarych księgach zapisano, że przyjdzie na świat wielki prorok-zbawiciel tak zwany mesjasz, który podniesie naród żydowski z ponizienia, uczyni go narodem wielkim, przewodzącym innym narodom. Zrazu myśleli, że właśnie Mahomet jest tym mesjaszem. Mahomet jednak wcale nie uważał Żydów za naród wybrany, odwrotnie, mówił o równości wszystkich ludzi. Żydzi rozczarowali się więc do niego i teraz jawnie okazywali swoją wrogość. Nocą muzułmanie nie mogli już wychodzić pojedynczo. Zdarzało się, że jacyś nieznani osobnicy napadali na nich w odludnych ulicach, bili i obrzucali obelgami, grozili wypędzeniem z miasta.

Mahomet nie bardzo przejmował się tym wszystkim. Jak każdy wielki człowiek, wierzył w swoją gwiazdę, nie miał zamiaru wycofywać się z raz obranej drogi. Klęskę pod Ohod starał się obrócić jeszcze na swoją korzyść; wygłaszał długie przemówienia do żołnierzy, wytykając im błędy popełnione podczas bitwy, i uzyskał od nich obietnicę, że nigdy już nie złamią dyscypliny.

Dla dobra własnego i dla sprawy Allacha!

Nie przeraził się także wiadomością, że dziesięć tysięcy wyborowych wojowników Mekki ciągnie na Medynę, żeby „niebezpiecznego gada” ubić w jego kryjówce, w jego przybranej ojczyźnie. Tym razem jednak muzułmanie nie kwapili się do walki w polu, czekali cierpliwie na nieprzyjaciela w murach miasta.

Nietrudno sobie wyobrazić te chwile napięcia! Oczekiwanie na walną rozprawę, tutaj, pośród ludzi nie zawsze islamowi przyjaznych, stałych mieszkańców Medyny, którzy — nie ma im się co dziwić — drżeli o los swego miasta...

Miasto było dobrze ufortyfikowane, na jednym tylko odcinku nie posiadało obronnych murów. Idąc za poradą pewnego perskiego inżyniera, Mahomet kazał wykopać tu olbrzymi rów, który miał powstrzymać atak nieprzyjacielskiej jazdy. Prorok osobiście pilnował kopaczy. Rów był wielką nowością, rzec można, doniosłym wynalazkiem w dziedzinie sztuki wojennej; nikt przed Mahometem nie upadł na taką myśl.

No i rusza właśnie pierwsza szarża mekkańskiej kawalerii. Atakuje oczywiście z tej strony, gdzie miasta nie chroni mur. Konie biegną galopem, przynaglone przez wrzeszczących jeźdźców. Rów jest z dala niewidoczny. Być może dziwią się mekkańczycy, że muzułmanie stoją tak spokojnie w obliczu pędzącego wroga. I zaraz pierwsze szeregi atakujących gdzieś znikają, ludzie i konie zapadają się pod ziemię! W następnych szeregach zamieszanie i popłoch. Hamowane konie kręcą się w kółko, stają dęba. W tym momencie zza rowu zaczyna się sypać chmura strzał — to łucznicy Mahometa, którzy pragną wymazać winy popełnione pod Ohod. Kawaleria Mekki zawraca, ucieka, pierwsza bitwę przegrała.

Zaczęło się zwykle, długotrwałe oblężenie miasta. Abu Soffian, dowódca oddziałów



Fot. archiwum

Mekki, nie przewidywał takiego obrotu sprawy; wiedział o wyrwie w murach i spodziewał się zagarnąć Medynę za jednym zamachem. Jego wojsko nie miało ze sobą zbyt wiele żywności i wody. W namiotach rozbitych na piasku siedzieli żołnierze przeklinając rów, palące słońce, Mahometa i... samego Abu Soffiana. Gdzieś tam niedaleko, w mieście, muzułmanie raczyli się wodą i spali w wygodnych domach — przekłeta historia! Na domiar złego, pewnego dnia zerwał się huraganowy pustynny wiatr i chmurami piasku zarzucił oblegających. Nikt z żołnierzy nie mógł utrzymać się na nogach, żadne ognisko nie mogło płonąć, namioty ginęły pod piaskiem, konie i wielbłądy szalały ze strachu. Burza piaskowa trwała tydzień.

Armia Mekki była zupełnie wyczerpana, a co gorsza — załamana na duchu. Skąd taka burza, o nienotowanej sile i długo trwałości? Zapewne zesłał ją Allah, potężny bóg Mahometa. To zła wróżba — mówili żołnierze i rzucali broń. Abu Soffian nie miał wyjścia: zarządził odwrot.

I w taki oto sposób spryt Mahometa oraz siły przyrody ocaliły Medynę — a wraz z nią religię islamu.

A. AZEMBSKI

(Fragment książki „Pod sztandarami proroka”)

SKĄD TYLE KOŚCIOŁÓW

Podstawową przyczyną powstania różnych wyznań chrześcijańskich jest brak systematycznego wyłożenia na piśmie całej — bez reszty — nauki wiary podanej przez Chrystusa. Pismo Św. nie jest systematycznym podręcznikiem wiary.

Przyczyny drugorzędne tego zjawiska to a) brak właściwego przygotowania umysłowego do czytania i wyjaśniania Pisma Św., b) filozoficzne wysiłki rozumowego uzasadnienia i rozważania prawd wiary, c) różnorodność ludzka i narodowa w zamiłowaniach, gustach, odczuciach, d) nierozsądne trzymanie się osobistych przekonań mimo przeciwnych racji obiektywnych (bezstronnych).

a) Właśnie dlatego, że Pismo Św. nie jest systematycznie ułożonym podręcznikiem wiary, należy je czytać po właściwym przygotowaniu intelektualnym. Wchodzi tu w grę

znajomość języków starożytnych, historii starożytnej, archeologii, filozofii itp.

Kto zabiera się do czytania Pisma Św. jedynie dla celów pobożnościowych, dla zbudowania duchowego, nie musi się naukowo przygotowywać, ale gdy napotka jakąś trudność, winien się zwrócić o wyjaśnienie do ludzi kompetentnych. Wymagania naukowe stawia się tylko tym czytelnikom Biblii, którzy posiadają aspiracje do tworzenia własnego systemu religijnego, czyli własnego wyznania, względnie z uporem szukają w Piśmie Św. argumentów na poparcie swojej już zbudowanej doktryny.

b) Nie ulega wątpliwości, że umysł ludzki ma prawo zgłębiać prawdy wiary i ujmować je w jakieś definicje naukowe. Poza tym należy przyjąć też zasadę, że prawdy wiary muszą się rozwijać razem z rozwojem kultury ogólnoludzkiej. W obydwóch jednak wypadkach trzeba przyjąć pewne granice. I tak nie wolno sądzić, że wiedza rozumowa może kiedykolwiek całkowicie zastąpić wiarę i nie wolno też myśleć, że rozwój religijnej świadomości polega na zarzucaniu jednych prawd wiary (bo rzekomo za stare) i tworzeniu nowych według „duchowych potrzeb epoki”. Rozwój ten ma polegać wy-

łącznie na lepszym zrozumieniu pierwotnych, tych najstarszych zasad i na ich zręczniejszym dostosowaniu do ducha czasu.

c) Każdy człowiek jest inny — nawet wśród bliźniaków. Również każdy naród posiada odrębną psychikę. Różnorodność w tym względzie nie jest czymś złym. Odwrotnie — tzw. zgłajchsztaltowanie byłoby czymś niewłaściwym. Poucz nas o tym cała przyroda — piękna głównie dzięki przeogromnemu urozmaiceniu. Więc można i do religii wprowadzać odrębności, ale należy pamiętać, by dotyczyły one wyłącznie spraw dodatkowych, nieistotnych. Do takich spraw należy liturgia, różnorodność obrzędowa pomagająca w religijnym wyżyciu się pobożnej duszy. Z tego rodzaju różnic nie można tworzyć różnych wyznań chrześcijańskich.

d) Są wreszcie chrześcijanie, którzy wskutek różnych pomyłek stworzyli sobie własne poglądy religijne i nie okazują chęci zrezygnowania z nich w imię egoizmu. Nie chcą się przyznać do popełnienia błędu i z uporem brną coraz głębiej we własnych pomysłach. Ten powód powstawania mozaiki wyznaniowej w chrześcijaństwie jest najmniej uzasadniony i najbardziej poniżający. Jest jednak zjawiskiem dość pospolitym.

KS. S. W.

N a r o z d r o ż a c h

Spotykamy je niemal codziennie. Młodzieńki 13—14—15-letnie i nieco starsze dziewczyny kręcące się bez wyraźnego celu po dworcach kolejowych, domach towarowych lub po prostu po ulicach, ubrane według właściwej nastolatkom mody tworzącej dziwny konglomerat jeszcze uczniowskich paletek i jesioneczek z już pretensjonalnymi dodatkami w postaci szpilek, jaskrawych apaszek i wysoko tapirowanych fryzur. Na niejednym rękawie widać wyraźny, ciemniejszy ślad po zdartej tarczy uczniowskiej.

Spotykają się, tworzą grupy, dołączają się do nich śmieszni w swej pseudodorosłości, przyszcaci chłopcy — jak one najczęściej uczniowie-wagarowicze. Gdy mają parę złotych idą do kina na najtańsze miejsca. Po południu wracają do domów pozorując powrót ze szkoły, aby potem, wieczorem znów wyruszyć w „plener”.

Spotykamy ich, mijamy, czujemy niepokój, bo przecież w takiej grupie możemy kiedyś i swoje dziecko spotkać. Ale nie reagujemy. Dużo się mówi o potrzebie społecznej ingerencji, o angażowaniu się nawet przechodnia ulicznego w pracę wychowawczą. Praktycznie nikt tego nie czyni. Nawet wówczas, gdy młodzi chłopcy i dziewczęta piją wino i palą papierosy — nie wtrącamy się. Bo na dobrą sprawę jakież niby mamy prawo do strofowania i pouczenia cudzych dzieci.

Wiele przyczyn składa się na to, że młoda dziewczyna, czy młody chłopiec wybiera sobie jako ideał negatywny, zły sposób postępowania. Niski poziom inteligencji, zaniedbania i niepowodzenia w szkole, a w związku z tym poczucie mniejszej wartości i szukanie przyjaciół wśród podobnie zaniedbanych się w obowiązkach.

Brak znajomości zasad moralnych, będący wynikiem zaniedbań wychowawczych, niekorzystne warunki domowe mają negatywny udział w kształtowaniu młodzieży.

Najbardziej niekorzystny wpływ wychowawczy wywiera na dzieci rozbicie rodziny, konflikty i kłótnie poprzedzające rozstanie się rodziców, alkoholizm w rodzinie.

Młodzi ludzie przeżywający swój trudny okres rozwojowy potrzebują szczególnie mądrej kontroli ze strony domu, dobrego przykładu, zrozumienia, czasem surowego skarcenia, a bardziej wiele serca, ciepła, poczucia bezpieczeństwa. Gdy nie znajdują tych wartości w domu, oddalają się od rodziców i szukają przyjaciół poza domem. Znajdują najczęściej zły przykład.

*

Obserwuję od lat losy kalekiej i nieszczęśliwej Zosi R.

Matka dziewczynki energiczna, przystojna, bardzo zaradna życiowo kobieta związała się z mężczyzną, który — będąc bardzo dobrym fachowcem okazał się notorycznym pijakiem. W okresie 12 lat tego niefortunnego związku przyszło na świat 7 dzieci. Zaradna kobieta troszczyła się o nie z najwyższym poświęceniem. Dzieci były zawsze schlud-

nie ubrane, najedzone. Uczyły się na ogół dobrze. Mineło kilkanaście lat. Zaczęły się pierwsze, poważne kłopoty. Najstarszy 13-letni Bogdan zaczął zdradzać nadmierną agresywność. Rzucił się na kolegów z pięściami, strzelał z procy w okna nauczycielom, napadał na uczniów młodszych klas i okradał ich z drobnych monet czy przyborów szkolnych.



Fot. archiwum

Z trudem ukończył podstawówkę. W szkole zawodowej wytrwał tylko rok, po czym zaczął uciekać z domu, wałęsał się, pracował dorywczo. Ostatecznie w wieku 19 lat ożenił się, rozpił — prawdopodobnie jak jego ojciec i obecnie już po raz któryś z kolei odsiaduje wyrok za wycyzny chuligańskie w stanie nietrzeźwym. Ma czworo dzieci, które niestety zdradzają niedorozwój umysłowy, są słabe fizycznie i chorowite.

Gdy dziś śledzimy losy tej rodziny, to jak dotąd — tylko jedno z dzieci — Helenka, którą zabrała na wychowanie ciotka, ułożyła sobie życie względnie pomyślnie. Reszta dzieci wyrosła na ludzi nieszczęśliwych, skłóconych z prawem, bez zawodu i przyszłości. Najtragiczniej ułożyły się jednak losy najładniejszej Zosi. Mówią — zgubiła ją uroda... Miała tyle wdzięku, tyle uroku osobistego, że wszyscy ją lubili. Ale już jako 14-letnia dziewczyna „poszła na ulicę”. Zaczęło się niewinnie, od wagarów, spacerów po parkach. Nie chodziła do szkoły, o czym niestety, nie wiedziała matka. Dopiero gdy dziewczyna opuściła 90 dni w szkole do domu nadeszło zawiadomienie. Ale wtedy — niestety — było już za późno.

Skończyła tragicznie. Któregoś dnia po większej libacji w gronie chuliganów, wpadła pod tramwaj. Straciła nogę. A miała

wówczas zaledwie 19 lat. Wróciła do rodziny kaleka, oszpecona bliznami.

*

15-letnią Bożenkę B. spotkałam w jednym z domów dziecka. Ładna, zdolna dziewczyna, która niestety poznała już smak alkoholu, i zakosztowała w „łatwym zdobywaniu grosza”.

Mimo usilnych starań opiekunów w domu dziecka nie udało się wpłynąć na zmianę jej postępowania. Kradła w dalszym ciągu. Właściwie należałoby skierować sprawę do sądu dla nieletnich i umieścić ją w którymś z zakładów poprawczych. Ale opiekunowie domu dziecka znali przeszłość Bożeny. Znali tragiczne dzieje rodziny. Ojciec dziewczynki chory na gruźlicę zmarł pozostawiając żonę z trójką „drobiazgu”. Bożenka była najstarsza w domu. Matka po śmierci męża co kilka miesięcy zmieniała „mężów”. Dziećmi nie interesowała się wcale, opiekę nad nimi powierzając starej, schorowanej babce. Po śmierci babki rolę opiekunki nad młodszym rodzeństwem przejęła Bożenka. Musiała gotować, prać, karmić brata i siostrę. Gdy brakło pieniędzy na życie — matka mówiła nie masz — to idź na ulicę i zarób. Na wniosek władz oświatowych dzieci ulokowano w domach dziecka, matkę sąd pozbawił prawa opieki. Ale dla Bożenki nie dom dziecka jest miejscem najodpowiedniejszym i nie dom poprawczy.

*

Podobnych przykładów można podać 'dziesiątki, setki. Rozpad rodziny, brak przygotowania do obowiązków rodzicielskich powodują, że w zakresie opieki nad dzieckiem zaniedbanym, moralnie zagrożonym coraz więcej obowiązków spada na państwo.

Wydajemy na ten cel sumy sięgające miliarda złotych i wciąż jeszcze nie zaspokajamy potrzeb. Najostrej odczuwa się brak zakładów wychowawczych. Mamy w Polsce 36 takich zakładów o 3100 miejscach, głównie jednak dla chłopców. Dziewczęta przebywają więc okresowo w Pogotowiach Opiekuńczych, w domach dziecka. Nie jest to jednak pożądane rozwiązanie. Nie wystarczy, choć to bardzo wiele, że dziewczynki te wyrwie się z niepożądanego, zdemoralizowanego środowiska.

Trzeba je przecież uczyć zawodu, otoczyć specjalną troską wychowawczą, stworzyć specjalne warunki dla reedukacji społecznej. Umiejętnym, wysoce pedagogicznym stosunkiem udowodnić, że są potrzebne, że się społecznie liczą i że mają przed sobą jaśniejszą, lepszą przyszłość. Te warunki może spełnić tylko odpowiedni zakład wychowawczy.

W tej sytuacji Ministerstwo Oświaty w planach na lata 1965—1970 przewidziało budowę 12 zakładów wychowawczych ze Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów oraz 4 takie zakłady z funduszy państwowych, co pozwoli na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb.

KATARZYNA RITT

Fot. archiwum





Rolnictwo to wiedza

Dawniej mało kto uczył się rolnictwa i niewiele ludzi rozumiało nawet potrzebę kształcenia się w tej dziedzinie. Syn po ojcu przejmował gospodarstwo i gospodarzył tak, jak go nauczył ojciec i dziad.

Dziś wszyscy rozumiemy, że dobry rolnik musi dużo umieć. W Polsce posiadamy obecnie siedem Wyższych Szkół Rolniczych (WSR), w których kształcą się 16.700 studentów na studiach dziennych i 5.950 studentów na studiach zaocznych.

W WSR-ach pracuje 450 profesorów i docentów oraz 1700 adiunktów i asystentów. Co roku 90 pracowników naukowych zdobywa stopień docenta, a 180 — stopień doktora.

Fot. archiwum

PANIE JERZY — MATKA CIĘ PRZYZYWA!

34-letni Zbigniew Mikusz z Warszawy po trzydziestu latach odnalazł swoją matkę. Długoletnie poszukiwanie uwieńczone sukcesem. Szczęście matki i radość syna — łatwo sobie wyobrazić.

Wspomniane i szeroko opisane w prasie wydarzenie nie może wymazać wielu innych tragedii, które nie doczekały się i nigdy nie doczekają się szczęśliwego zakończenia. Ostatnia wojna obeszła się z ludźmi w sposób szczególnie okrutny. Wojna... barbarzyńscy okupanci... to jeszcze zrozumiałe. Wojna to ślepy żywioł. Hitlerowski okupant nie szczędził nikogo i dla nikogo nie miał litości. Ani dla dzieci, ani dla matek. Na oczach matek, mordował dzieci... Ale to był hitlerowski okupant, ale jak oszczędzić i jak nazwać dzieci, które po wojnie wyrzekają się matki. Nie z biedy, nie z nędzy, nie z głodu, nie ze strachu przed śmiercią... Po prostu — tak im jest wygodniej.

Wśród „Listów do szczęśliwego syna” wydrukowały „Kulisy” — list matki. Wychowała troje dzieci: syn — oficer WP zginął w walce z okupantem, drugi syn — „zajmuje poważne stanowisko w jednym z ministerstw”, córka — żona inżyniera chemika. Wszystko było dobrze dopóki matka nie zdradziła chęci powrotu do Polski (mieszka we Lwowie). Obecnie zaś... postuchajmy, co pisze matka:

„dzieci moje zrywają kontakt z matką, że ja w ich mieszkaniu zwałę się im na kark. Dzieci moje zaparły się i wyrzekły matki. Dobry chleb Polski Ludowej, życie stolicy zagłuszyły głos rozsądku, obowiązku i dzieci zerwały zupełny kontakt z mną...”

Ocieramy się o nich na ulicy... O tę elegancką żonę inżyniera chemika, która wyparła się matki, a miłości śmie żądać od swoich dzieci. Szacunku wymaga dla siebie jako dla kobiety. I sny miewa spokojne, chociaż jest potworem w swym zimnym wyrachowaniu. I syn (Jerzy) na poważnym stanowisku w ministerstwie wygłasza mowy i innych poucza jak zachowywać się mają. Prowadzi poważne dyskusje i wygłasza rozsądne opinie — rodzinno- i państwowotwórcze i czuły się dotknięty, gdyby mu odmówiono podania ręki, z którym wszelki kontakt brudzi i hańbi.

W tym samym numerze wspomnianego pisma drugi głos: głos syna porzuconego na klatce schodowej.

„Miałem mniej więcej roczek — pisze... Mam dobrą pracę, względne warunki życiowe, wydawałoby się, że mi więcej nic nie trzeba. A jednak tak nie jest. Bardzo bym pragnął poznać tę właściwą swą matkę, może gdzieś w Polsce żyje, może też myśli o mnie, tak jak ja o niej. Nic od niej nie chcę, wszystko jej przebaczam. Może gdy mnie podrzuciła miała ciężkie warunki, może jakieś inne przyczyny były, jednak tylko pragnę odnaleźć ją, lecz nie wiem, gdzie napisać i u kogo zasięgnąć rady...”

Trudno byłoby żyć, gdyby świat składał się z takich ludzi, jak pani Halina (żona inż. chemika) i pan Jerzy (dobre stanowisko w ministerstwie). Ostatnio przytoczony list przywraca wiarę w człowieka. Na nowo budzi przekonanie, że jednak „ludzie są dobrzy”.

UŚMIECH NIE SKUSI NAS...

Kiesinger pierwszy wniósł uśmiech do polityki NRF. „Stary” Adenauer był ponury, Erhard miał minę dobrotliwego wujaszka, a Kiesinger się uśmiecha. Jak gwiazda filmowa. Uśmiech nie schodzi z jego twarzy. Chociaż jest to czysto zewnętrzna reakcja na różnego rodzaju bodźce i zjawiska życiowe, ale reakcja tego rodzaju w życiu normalnych śmiertelników oznacza i dobre samopoczucie i sympatię i optymistyczny sposób widzenia ludzi i spraw. Tak jest w życiu normalnych ludzi, w polityce jednak uśmiech nic nie oznacza, o czym dobitnie przekonuje kanclerz Kiesinger. Mimo uśmiechu bowiem polityka NRF nie uległa zmianie, przynajmniej w zasadniczych punktach najbardziej nas interesujących.

Chcecie przykładów?

Tłumaczka dzieł francuskich pisarzy — Claudela, Romain Rollanda — na język niemiecki — prof. Klara Fassbinder została odznaczona przez rząd francuski orderem Palm Akademickich. Jest to odznaczenie wysokie, nadawane za zasługi położone na polu kulturalnym. Ale pani Fassbinder nie tylko działa dla rozszerzenia wpływów kultury francuskiej w narodzie, którego tak niedawni przedstawiciele odbezpieczali rewolwer słyżąc słowo „kultura”, ale działa również bardzo energicznie na rzecz pokoju, i dlatego właśnie, PREZYDENT NRF LUEBKE, BUDOWNICZY OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH SPRZECIWIŁ SIĘ PRZYZNANIU NAGRODY PROF. FASSBINDER.

„Trzeba, by nam wyjaśniono — pisał w związku z tym faktem francuski tygodnik

kat. — i powiedziano wyraźnie, że pewna działalność polityczna na rzecz pokoju, uważana jest za nie do pogodzenia z najbardziej zasłużonym wyróżnieniem...”

Postawa działacza pacyfistycznego jest błędem w NRF...”

Sprawa jest zupełnie jasna. W okresie, kiedy pan Luebke był tylko budowniczym obozów, jego szefowie skazaliby panią Fassbinder na pobyt w obozie, obecnie zaś tylko protest przeciwko odznaczeniu!

Jednocześnie dowiedzieliśmy się, że Rzesza pana Luebkego (NRF) odznaczyła wysokimi odznaczeniami byłych działaczy NSDAP i aktywistów organizacji hitlerowskich, a obecnie działaczy „Ziomkostwa Niemców Sudeckich”, czyli rewizjonistów i odwetowców. Zrozumiano?

A kanclerz Kiesinger uśmiecha się. A co ponadto?

Od 1870 roku armia niemiecka zaopatrzona w „żelazny krzyż” deptała granice państw europejskich. Dzisiejsza Bundeswehra kroczy ku tym samym celom. Fot. archiwum





Medycyna robi swoje i przedłuża wiek życia ludzkiego. Mamy jeszcze kraje, gdzie przeciętna długość życia wynosi trzydzieści parę lat, ale jednocześnie w innych krajach — ponad sześćdziesiąt, a nawet — ponad siedemdziesiąt.

Cóż, kiedy człowiek sam gwałtownie szuka śmierci i mimo pouczeń niehigienicznie żyje. Zatrzuwa się alkoholem i nikotyną, unika świeżego powietrza, przesiaduje w zaopconych lokalach, a w dodatku technika

CORAZ WIĘCEJ WYPADKÓW

współczesna wymaga ofiar. Obserwujemy więc liczne — coraz liczniejsze przypadki — nagłej śmierci — w trybach maszyny, w katastrofach lotniczych, pod kołami samochodów.

W Polsce, chociaż motoryzacja nie osiągnęła jeszcze poziomu, jaki obserwujemy w krajach zachodnich, to jednak liczba ofiar śmiertelnych wynosi parę tysięcy osób, ciężko rannych zaś ponad dwadzieścia tysięcy. Zjawisko zaczyna być niebezpieczne. Można je już określić mianem klęski społecznej. Poza innymi środkami wskazana jest czujność, ostrożność, rozsądek. Jeśli z rejestru przyczyn wykreślimy: pijaństwo, brawurę i głupotę — uratujemy zdrowie i życie wielu tysiącom ludzi. (fot. CAF)

SERBSKIE KAMIENIE NAGROBNE



by. Podobne kamienie znajdują się na cmentarzach.

Te oryginalne nagrobki przydrożne są bardzo bogato rzeźbione przez domorosłych artystów. Są na nich umieszczone postacie (zmarłych mężczyzn i kobiet), przybrane w strój narodowy, niekiedy w strój żołnierski, są wyryte narzędzia, którymi zmarły się posługiwał bądź też wyobrażające jego zawód, są wreszcie napisy upamiętniające czyny zmarłego, jego zalety, sławiące bohaterską śmierć itp.

Napisy głoszą:

„Kamień ten nosi imię mego małżonka, znanego wszystkim z niezwyklej dobroci. Radivoje Lukowicz w Samailo był zacnym

Serbem i dzielnym wojownikiem. Był żołnierzem 4 baonu 12. regimentu. Walczył w wojnie serbsko-tureckiej”.

„Pomnik ten postawił Gaszo swemu ojcu Marko Radowanowiczowi, który zginął na tym miejscu za swą serbską ojczyznę z rąk tureckich. 12 maj 1814 r.”.

„Mileta Mariczic, żołnierz 1 baonu 4. regimentu piechoty zginął w 26 r. swego żywota walcząc o pokój Serbii przeciwko austro-niemieckiej armii. Boże zbaw jego duszę”.

„Ku uczczeniu pamięci Simo Orestijewicza ze wsi Kosowica, przewodniczącego zarządu gminnego zmarłego w 57 r. życia, 29 maja 1899 r. Simo był pierwszym, który głosował za szkołą we wsi”.



Stoją dziwnie rzeźbione pomniki, niby starożytne drogowskazy...

Fot. archiwum

Przy drogach Serbii spotyka się kamienie, które budzą szczególne zainteresowanie każdego przechodnia. Mieszkańcy Serbii zwą je „krajputaszi” — kamieniami znajdującymi się „przy drodze”. Można by je wziąć za starożytne drogowskazy, ale właściwie są one kamieniami nagrobnymi i najczęściej znaczą miejsce śmierci jakiejś oso-

Pod przydrożnym kamieniem nagrobnym kobiety zapalają świece dla uczczenia zmarłego. Można również odpocząć, przekąsić, wypić szklanekę chłodnego wina...

Fot. archiwum



JAK SIĘ PISZE MAMA ?

czasem eksperymentalnego, obliczona jest na lata 1966—70. Wszystkie doświadczenia wynikające z realizacji tego programu w poszczególnych krajach mają być niezwłocznie analizowane przez poszczególne agendy UNESCO. celem znalezienia najwłaściwszych form. Wnioski z tej analizy przedstawione zostaną Komitetowi Wykonawczemu UNESCO, jak również Radzie Ekonomiczno-Społecznej ONZ.

Tak w ogólnych zarysach wygląda problem walki z analfabetyzmem w świecie współczesnym.

Największym osiągnięciem organizacji międzynarodowych powołanych do likwidacji tego palącego problemu, jest przede wszystkim uznanie konieczności nauczania ludności dorosłej. Myśl ta spotkała się z szerokim oddźwiękiem opinii światowej.

Stawka w walce o likwidację analfabetyzmu w świecie jest ogromna: chodzi bowiem o to, by dwie trzecie ludzkości wyrwać z dotychczasowej stagnacji i ignorancji i otworzyć jej drogę do światła i dynamicznych procesów historii, której jesteśmy świadkami.

Troska naszego wieku

...Badania przeprowadzone przez UNESCO na zlecenie Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych ustaliły, że obecnie 700 milionów ludzi w wieku powyżej 15 lat nie umie czytać ani pisać.

Liczba ta stanowi 2/5 dojrzałej ludności naszego globu. Innymi słowy na 10 ludzi dorosłych, 4 jest analfabetami. W niektórych krajach Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej liczba analfabetów w stosunku do ogółu ludności wynosi 70—80, a nawet 90 procent. W wielu krajach kobiety prawie w ogóle nie umieją czytać, ani pisać. Nawet wbrew pozytywnemu zjawisku obejmowania coraz bardziej powszechnym nauczaniem dzieci, znaczna liczba tych, które uczęszczają do szkoły powszechnej nie kończy nauki i ponownie zasila szeregi analfabetów. Wspomniane wyżej badania dowiodły, że liczba analfabetów w świecie rośnie w stosunku rocznym od 20 do 25 milionów.

Geografia analfabetyzmu

Na 198 krajów lub terytoriów świata w 20 proporcja analfabetów wśród ludności dorosłej przekracza 95 procent, w 34 innych — waha się od 85 do 95 procent.

Nieumiejętność czytania i pisanie nie jest zjawiskiem występującym tylko w krajach zacofanych, lecz istnieje także w samym sercu Europy.

1.600.000 dzieci w wieku 6—13 lat nie chodzi do szkoły.

Z opublikowanego sprawozdania dyrektora generalnego UNESCO wynika, że w wielu krajach jak np. w Mozambiku, Afryce Południowo-Zachodniej procent analfabetyzmu przekracza — 99 proc. ludności.

W niejednym z niepodległych krajów sytuacja jest również tragiczna, np. Sudan, Haiti i Ghana mają 90 proc. analfabetów, Pakistan 84 proc., India 73 proc., Afganistan 85 proc., Iran 80 proc., Boliwia 60 proc., Malaje 68 proc., Nigeria 58 proc., Zjednoczona Republika Arabska 70 proc. Większość analfabetów żyje w 97 krajach Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej.

Zgodnie ze statystykami UNESCO w 1960 roku było we Włoszech, kraju Petrarki, Dantego i Boccaccia 3 miliony 270 tysięcy analfabetów, nie licząc półanalfabetów.

Ogółem w Europie jest jeszcze co najmniej 7—9 procent analfabetów. Geografia analfabetyzmu w zasadzie pokrywa się terytorialnie z krajami niedorozwiniętymi.



Fot. archiwum

Konferencja Generalna UNESCO podjęła na XII Sesji decyzję przedstawienia Zgromadzeniu Ogólnemu Narodów Zjednoczonych dokumentu w sprawie likwidacji analfabetyzmu w świecie, zawierającego projekt kampanii międzynarodowej, która przysłała z pomocą kampaniom narodowym i regionalnym. Dokument ten został przedstawiony podczas sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w październiku 1963 roku. Zgromadzenie przyjęło wtedy jednomyślnie rezolucję popierającą światową kampanię przeciwko analfabetyzmowi. Rezolucja zalecała krajom szczególnie dotkniętym analfabetyzmem zwielokrotnienie wysiłków w walce o powszechne nauczanie oraz zaprosiła sekretarza generalnego ONZ do udziału we wszelkich pracach związanych z realizacją tego problemu.

Decyzje te odbiły się szerokim echem i znalazły poparcie we wszystkich agendach ONZ jak i w UNESCO, co świadczy o tym, że toczy się masowa kampania, której ce-

lem jest całkowita likwidacja analfabetyzmu na świecie. Na podstawie tego projektu regionalne komisje ekonomiczne ONZ do spraw Azji, Afryki i Dalekiego Wschodu, podczas konferencji w Addis Abebie oraz w Teheranie, podjęły uchwały zalecające rządów tych rejonów świata uwzględnienie programów nauczania ludności dorosłej w ich narodowych planach oświatowych.

Późniejsza konferencja ministrów oświaty krajów afrykańskich, która obradowała w Abidżanie — podkreśliła, że powszechne nauczanie jest podstawą kształtowania kadry zawodowej i podniesienia kwalifikacji w ramach ogólnego postępu nauczania ludności dorosłej.

Proces ten ma przyczynić się również do ogólnego wzrostu produktywności ludności tych krajów.

Plany

Realizacja międzynarodowego programu walki z analfabetyzmem, programu tym-



Fot. archiwum

Ostatnie prace ekonomistów i planistów którzy z ramienia ONZ zajmowali się tym zagadnieniem ustaliły, że warunkiem rozwoju i postępu w tych krajach jest przede wszystkim objęcie zasięgiem nauczania ludności dorosłej.

Podczas jednego z posiedzeń Rady Ekonomiczno-Społecznej Organizacji Narodów Zjednoczonych w Genewie, przedstawiciele krajów słabo rozwiniętych sami potwierdzili, że naczelnym zadaniem i warunkiem rozwoju tych krajów jest przede wszystkim likwidacja analfabetyzmu.

Ogromne wysiłki, które pochłonęły jednocześnie duże środki finansowe, przyniosły w wielu krajach zamierzone rezultaty. Należy jednak przy tym podkreślić, że kilka szeroko zakrojonych kampanii narodowych przeciwko analfabetyzmowi, mimo że realizowanych z dużym entuzjazmem, nie przyniosło oczekiwanego efektu, bowiem nie uwzględniły w dostatecznym stopniu wszystkich warunków niezbędnych dla osiągnięcia sukcesu. Dotychczasowe doświadczenia z akcji narodowych i regionalnych zmierzających do likwidacji analfabetyzmu, wskazują na potrzebę zorganizowania takiej kampanii w sposób skoordynowany w skali międzynarodowej.

Kilka ciekawostek z historii...

Analfabetyzm w czasach średniowiecznych był zastraszający, skoro nawet koronowane głowy nie umiały pisać ani czytać. Sam Karol Wielki z ledwością umiał się podpisać. Ten najpotężniejszy władca średniowieczny do końca swego życia nie umiał pisać ani czytać, chociaż bardzo się do tego przykładał.

Do sławnych analfabetów należał również twórca islamu — Mahomet.

Odbyty w 1429 roku sobór we Francji zalecał wyraźnie, aby obowiązki kościelne powierzono tylko tym duchownym, którzy... „ewangelie i epistoły płynnie czytać umiają”!

Kwestia edukacji kobiet wyglądała znacznie gorzej. Z bardziej znanych kobiet z Wyp Brytyjskich, stosunkowo słabo umiała czytać i pisać wielka miłość admirała Nelsona — lady Hamilton (Emma Lyon).

Kompletnymi analfabatkami były żona Szekspira — Katarzyna i córka Zuzanna. Do półanalfabetów należał słynny Grzegorz Rasputin.



Fot. archiwum

Z analfabetów żyjących współcześnie w Polsce największą sławą cieszy się malarz-prymitywista — Nikifor z Krynicy. Jednym z fenomenalnych analfabetów był obdarzony niepospolitym talentem narratorskim Sabała, którego B. Rajchman porównuje z Ezo-pem (w „Wycieczce na Łomnicę”), a St. Wit-

kiewicz z samym... Homerem („Na przełęcz”).

I dziś jeszcze istnieje na świecie kraj, gdzie dziewcząt nie uczy się pisać ani czytać. Krajem tym jest Jemen, w Indiach natomiast jest aż 90 procent niepiśmiennych



Vasco Nunez de Balboa

Skolatany statek na wysokości Calamaru spotyka sporą brygantynę i okręt. Małą armadę prowadzi Martin Fernandez de Enciso, prawnik i współnik Ojedy. Nic nie wie o losie kamrata, wyjaśnienia Pizarra przyjmuje z niedowierzaniem. Sądzi, że Francisco po prostu zbiegł i opuścił towarzyszy w niedoli. Uczony bakalarz nie tai podejrzeń i każe wracać do Uraba. Enciso ma zacięcie geografa, nie wiadomo skąd czerpie wiadomości, że nad Zenu znajdują się szczerozłote grobowce indiańskie, a w rzecze tyle jest drogiego kruszcu, że wystarczy tylko siecią zagarnąć. Po drodze więc ekspedycja robi wyprawę w górę Zenu, zakończoną podwójnym fiaskiem.

Niefortunny geograf, który zresztą później rzeczywistość zasłynął z dzieła o tych ziemiach, jest arogancki, pewny siebie i z góry traktuje niepiśmienną hołotę, do której nie-calkowicie bezpodstawnie zalicza także Pi-

Enciso nie ma jednak szczęścia. Przy lądowaniu w Uraba rozbija okręt. Toną wszystkie konie i świnię, przepada prawie cała żywność, ledwie, że ludzie się uratowali. Teraz na miejscu w Carobana prawnik uwierzył nareszcie w prawdziwość słów Pizarra. Ludzie Francisca są wściekli. Znow znalazli się w przeklętym miejscu, znow jak wprzódy bez żywności i w dodatku z osady, własnym krwawym potem wzniesionej, pozostały tylko szczątki. Pizarro ma osobiste urazy i bynajmniej nie próbuje kneblować niezadowolonych, przeciwnie sam głośno obnosi swą krzywdę. Szemrzą także ludzie, których przywiódł Enciso, drażnią ich wielkopańskie manieri dowódcy, jawnie okazywana im pogarda. I wtedy batutę przejmuje Vasco Nunez de Balboa, syn autentycznego hidalga z Estremadury, trzydziestopięcioletni, wysoki i postawny mężczyzna, inteligentny, nie bez wykształcenia, pełen energii i inicjatywy, o głowę przerasta zbieraninę.

Zna on lepsze miejsce na kolonię po zachodniej stronie Uraba w Darienie. Sęk w tym, że kraj ten należy już do Złotej Kastylii, na którą patent królewski otrzymał konkurent Ojedy Diego de Nicuesa. Balboa jest zwolennikiem faktów dokonanych, skoro Darien obfituje we wszelkie plody leśne, o żywność tam nietrudno, a Indianie tamtejsi nie znają zatrutych strzał, nie ma co się troszczyć o brak jurysdykcyjnych uprawnień. I o dziwo, sumienie prawnicze eks-advokata tym razem milczy. Enciso przystaje.

Rzeka Atrato piętnastu ujściami wlewa czarną od butwiejących resztek roślinnych, błotnistą wodę w zatokę. W jej delcie na niezdrowych moczarach przyczaiła się śmierć, ale wyżej, bardziej na północ, płyną czystsze strumienie i mniejsza jest plaga moskitów. Tam powstaje Santa Maria de la Antigua. Duszą młodej kolonii jest Balboa, a jego nieodłącznym towarzyszem Pizarro.

Balboa nie jest niewolnikiem złota, bo nawet fanatyzm religijny nie jest istotnym motorem jego poczynań. Nie uważa Indian za podrasę rodzaju ludzkiego. gotów widzieć w nich partnerów i to partnerów równoprawnych. Nie zna bowiem dwóch sprawiedliwości, innej dla Hiszpanów a innej dla tubylców.

Peten energii wódz nawiązuje przyjaźnię z sąsiednimi szczepami, choć nieraz dopiero po krwawych walkach. Początkowo jeden z najzaciętszych wrogów, naczelnik Careta zostaje jego teściem, kacyka innego plemienia zalicza do najbliższych przyjaciół. Przy ich pomocy niezmordowanie eksploruje okolice, rozszerzając wpływy europejskie coraz dalej na przesmyk śród amerykański.

W. K. Osterloff (fragment z książki)

Bartłomiejowa gadka

Przez dziurkę od klucza

Jeśli czegoś, moi kochani, nie wiecie, albo nie umiecie pozbyć się zmartwienia, nie chodźcie do wróżek ani do adwokatów, tylko poproście o pomoc Jasia i Małgosię, czyli własne rodzone dzieci. Jeśli swoich rodzonych nie macie, możecie je znaleźć u sąsiadów albo w Państwowym Domu Dziecka! Dzieciska, zaręczam Wam, na wszystko znajdą radę, a najlepszy tego dowód we wrocławskim memoriale. Jest to na pewno memoriał historyczny, od którego teraz zacznie się nienaganne funkcjonowanie handlu.

W memoriale tym było napisane tak:

„Kochany Domó Ksionszki! My niszey podpisani uczniowie nie potrafimy wyjść z podzywu dlatego nigdzie nje morzna nabydż ortograficznych słownikuf a za to f szkole dostajemy dfujki z jensyka polzkiego. Czy za te dfujki to są odpowiedzialni ci panowie dyregdorowie z ksiengarni? Jeszei tag dalej bendzie to my przestaniemy do szkul chodzić a na panóf dyregtoruf cala wina zpadnie!”

Na memoriałowym pergaminie dzieci złożyły 1000 podpisów, a maluchy narysowały kije, różgi, baty. Nie mogli dyrektorzy zrozumieć o co w memoriale chodzi, myśleli, że to za dobrą pracę Marsjanie przysłali im telegram gratulacyjny, aż pewnemu przysięgiemu tłumaczowi, po nieprzespanym tygodniu, udało się wszystko dyrektorom przetłumaczyć. I zgadnijcie kochani, co nastąpiło? Sensacja! W księgarniach znalazły się słowniki! Dlatego przy każdym zmartwieniu trzeba do dzieci zwracać się po ratunek.

Opowiedziałem o tym swojej znajomej, pani Klaudii, znakomitej praczce, która od 15 lat pierze bieliznę panu dyrektorowi w naszym mieście i strasznie narzekala, że nigdzie nie moze kupić proszku „Ixi”, tego co to „sam pierze”. Pani Klaudia puknęła się palcem w czoło i zawołała całą piersią: „Brawo działki! Będzie proszek!” I wiecie co? Od dwóch tygodni można u nas „Ixi” na tony kupować. W proszku, w paście i w pigułkach — do wyboru. — Jakżeś to pani takiego dzieła dokonana? — zapytała ją moja uradowana małżonka. — Ano najzwyczajniej — wyjaśniła praczka nad praczkami. Dał mi pan dyrektor swoją bieliznę do uprania. Wyprałam i odniosłam. Popatrzył on na swoje koszule i w krzyk! „Pani Klaudio! czym pani to prała? Przecież wszystko czarne, jakbym nie był dyrektorem, ale kominiarskim studentem!” A ja mu na to, że nie mogąc kupić „Ixi” powycinalam z gazet ogromne ogłoszenie reklamujące to „Ixi” i w tym urządziłam pranie. Zamilkł dyrektor zarumieniał się, jak podłotek i słowa nie pisał. Za trzy dni oc „Ixi” zaczęły pękać półki w sklepach MHD.

Bierzcie, kochani moi, przykład z dzieci i pani Klaudii!

BARTŁOMIEJ OCZKO



KRZYŻÓWKA NR 11

POZIOMO:

- 1) Nie jedno w sieci.
- 5) Taniec lub sztuka Mrożka.
- 6) Był powodem kłótni w „Zemście” Fredry.
- 8) Kąśliwy owad.
- 10) Nacja.
- 12) Przepluwa przez Goleniów.
- 15) Gdy go brak, dobry i wosk.
- 16) Czasem nie warta świeczki.
- 19) Odmiana pierwiaska chemicznego.
- 20) Miasto w Polsce, gdzie niegdyś wydobywano srebro.
- 21) Członek dynastii panującej w Polsce.
- 23) Tytuł oficerski w dawnym wojsku tureckim.
- 24) Zbiornik na płynne paliwa.
- 25) Od gongu do gongu.
- 27) Szwajcarska Wista.
- 28) Ołbrzymi ptak nowozelandzki, wymarły na początku XIX w.
- 31) Stopień, nota.
- 32) Służy do spiętrzania wód rzeki lub kanału.

PIONOWO:

- 2) Zarys, szkic.
- 3) Kolor w łaskach karciarzy.
- 4) Głębia, otchłań.
- 6) Surowiec na opium.
- 7) Koncertował na nim Wojski.

9) Plucha, niepogoda.

- 10) Wywar, wyciąg.
- 11) Szlak, trasa.
- 13) Przystawianie wiadomości.
- 14) Kolor w kartach do gry.
- 15) Lola.
- 17) Postać z elementarza.
- 18) Postać z opery Paderewskiego „Manru”.
- 22) Ma wąsy.
- 23) Imię znanej śpiewaczki koloraturowej.
- 26) Rodzaj utworu literackiego.
- 29) Część bieżni.
- 30) Skwar, spiekota.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 5

POZIOMO: 1) dyszkant, 7) reguła, 8) kanikuła, 9) foka, 11) estrada, 14) apel, 16) kondolencja, 19) diak, 21) parafia, 24) kask, 26) rozprawa, 27) gajowy, 28) magnatka.

PIONOWO: 1) dekret, 2) sonet, 3) kukła, 4) trał, 5) pułap, 6) kapela, 10) kaucja, 12) randka, 13) dłoń, 15) cela, 17) odwaga, 18) zasada, 20) akcja, 22) Rypin, 23) frant, 25) Kirym.

Nagrodę w postaci budzika wylosował p. Stefan Orszak z Borysławia, ul. 1 Maja 17 (ZSRR).

Wytnij ten kupon.
Opisz dokładnie sprawę
w liście do redakcji,
a otrzymasz bezpłatną
poradę prawną.

Z okazji II Festiwalu Śpiewaczego w Hawanie poczta Kuby wydała 7-znaczkową serię okolicznościową przedstawiającą portrety kompozytorów kubańskich na tle nut z ich utworami. Nakład: 155 tysięcy serii.

Bulgaria emitowała 9-znaczkową serię przedstawiającą złote skarby z Panagurska. Na znaczkach pokazano złote talerze, kielichy, puchary i dzbany pochodzące z IV wieku naszej ery. Nakład: 200 tysięcy serii.

Z okazji tygodnia książki poczta Iranu wydała znaczek okolicznościowy, na którym pokazano stary manuskrypt arabski.

Hiszpania wprowadziła do obiegu pierwszy znaczek z wieloletniej serii mającej pokazać kobiece stroje ludowe. Przewidziane jest wydanie po jednym znaczku dla każdej dzielnicy hiszpańskiej.



O marcu i pannie Juliannie



NASZA RODZINKA

PRZYLASZCZKI

*Czy to nie kawał nieba
Na ziemię upadł czasem,
Ze jest tak szafirowo,
Niebiesko tam, pod lasem?*

*Na zeszłorocznych liściach,
Wśród drzew, pod samą górą,
Gdzie wczoraj było szaro,
Dziś skrawek łśni lazuru.*

*Biegną przedziutko dzieci
Badać plamę błękitną,
— Mamusiu, matusieńko,
Przylaszczki kwitną!*

MARIA CZERKAWSKA

Całą tę historię powtórzył mi ptak, co się pluskał w małej kałuży.

Zbudził raz Marzec pannę Juliannę.

— Spójrz, jak słoneczko błyszczy poranne! Idźże czym prędzej na spacer miły. Już wszystkie panny to uczyniły.

Pyta Julianna tuż przed okienkiem:

— A jaką, Marcu, wziąć mam sukienkę?

— Weź tę lekuchną, tę w kwiatki, zwiewną, pogoda ładna będzie na pewno. I kapelusik — ten z różyczkami. I pantofelki — te z dziureczkami.

Biegnie Julisia wesota taka, zdejmując lekką suknię z wieszaka. Bierze kapelusik pełen różyczek. Trrr... już wybiegła. Mknie przez chodniczek i myśli sobie:

„Pójdę w aleje, już się tam wiosna na drzewach śmieje”.

Lecz Marzec psotnik pannę dogania, chmurkami szybko niebo zasłania. Namieształ deszczu i chlusnął z cebra. Biją biczki śliczne ze srebra. Panna Julianna narobi krzyku:

— Ej, psotny marcu, psotny deszczyku! Mój kapelusik, on nie na deszczu! — I frrr... pobiegła przebrać się jeszcze. Wzięła parasol, czapkę na słoty.

— Nic mi już teraz marcowe psoty!

Lecz Marzec psotnik pannę dogania. Szepnął coś słonku, bo się wyłania i tak przygrzewa, i tak przypieka... Z panny pot spływa, panna narzeka:

— Ej, nie na słońce grube ubiory. Ależ ten Marzec do psoty skory! Mieszka jak w garncu słońce i deszcze. Pójdę się chyba przebrać raz jeszcze.

Znów się przebrała, biegnie z podwórka. Ujrzał ją ptaszek, ten w szarych piórach, i ćwierknął głośno:

— Dziwię się pannie, że piórka zmienia tak nieustannie. Ja, kiedy deszczyk mam na ogonku, wysycham sobie w marcowym słonku.

I mały ptaszek, siedząc w kałuży, całą historię tę mi powtórzył.

LUCYNA KRZEMIENIECKA

Zagadki ●

Zagadki ●

Zagadki ●

Zagadki ●

W rzemieniu mnie spotkasz,
w rzodkiewce i w rzepie
i nawet do rzęsy
także się przyczepię.
Z Rzeszowa mnie wygnasz
to rzeką popłynę.
Nawet, gdy mnie rzucisz,
to jednak nie zginę.
A chociaż mnie w piątce
nie znajdziesz, kochanie,
gdy mnie w rzece zgubisz,
piątki nie dostaniesz.

(z1)

Co to za bochen:
drożdży mu nie dają,
a on rośnie, rośnie,
aż się krągły staje.
Potem nikt go nie je
(jak to z chlebem bywa),
a on wciąż się zmniejsza,
co noc go ubywa.

(księżyk)

Stopka królowej Jadwigi

W Krakowie budują świątynię. Królowa Jadwiga wielkie dała skarby, aby piękny kościół wystawić Bogu w stolicy. Sama często przychodzi spojrzeć na robotę dzielnych murarzy. Słonko jasno świeci, robota idzie żwawo. Jeden z robotników podśpiewuje, inny coś wesołego opowiada. Snadź im dobrze na sercu.

Ale nie wszyscy tak są radośni. Oto jeden z nich, choć pracuje pilnie, od rana słówka nie rzekł, smutny, nie słucha wesołych rozmów, często wzdycha, a nawet iżę ukradkiem ociera.

Nikt tego nie widzi.

Wtem robotnik, stojący wysoko na rusztowaniu, zawołał: — Królowa pani Jadwiga idzie!

Stuknęły raźniej młotki, zadzwoniły kielnie, rozjaśniły się twarze murarzy.

— Królowa, pani nasza, idzie. Dalej, chłopcy, do roboty! — wołali wesoło.

Niebawem ukazała się Jadwiga królowa.

Witała uśmiechem łaskawym pracowników, oglądała roboty. Dojrzała smutnego człowieka; nachylony ociosywał pilnie kamień, nie zważał, co się wkoło dzieje.

Podeszła doń królowa Jadwiga.

— Co wam dolega, przyjacielu? — zapytała łagodnie. — Czy was kto skrzywdził? Czy choroba dolega? — bo bladzi i wynędzniali jesteście.

Murarz szybko otarł łzy płynące z oczu.

— Nikt mnie nie skrzywdził, Miłościowa Pani, i zdrow jestem. Zona moja ciężko zachorowała, moja pomoc i opiekunka dziełek naszych, leży w niemocy... Jeszczem nie zrobił tyle, by jej lekarstwo kupić, by jej ulżyć.

I łzy ciężkie spływały po strapionej twarzy murarza.

Królowa postawiła nogę na leżącym obok kamieniu, odjęła piękną, złotą klamrę od swego sandała.

— Weźmij to — rzekła — idź zaraz, kup, co potrzeba chorej i dzieckom twoim. Nie smuć się. Bóg cię pocieszy.

I poszła królowa Jadwiga na zamek, a robotnik pobiegł do domu uradowany wielce.

Gdy wrócił do pracy, był wesół jak inni.

Chwycił swój młot, przystąpił do kamienia, by kończyć robotę. Patrzy! ... Oto na kamieniu stopa ludzka odcisnięta jak w glinie! Stopa nieduża.

Woła innych — patrz! i dziwią się, skąd ten znak. Kto go zrobił w twardej skale...

— To stopa królowej Jadwigi! — zawołali. — Ona na tym kamieniu nogę wsparła, odpinając klamrę, by pocieszyć ubogiego, by pomóc chorej.

I wzięli kamień, wmurowali w ścianę świątyni. I mówili między sobą:

— Tak, tak — kamienie miękną, gdy ich dotknie nasza Królowa. (...)

STEFANIA M. POSADZOWA



Kura wyszła na spacer z kurczętami. Nie spostrzegła nawet, że dzieci się gdzieś ukryły. Bardzo się tym przerażała. Pomóżcie jej odnaleźć kurczęta, jest ich razem siedem.

Czy wiecie, że...

W pokładach węgla brunatnego w Turoszowie i Koninie zachowały się szczątki roślin sprzed milionów lat, zwęglone nasiona drzew i odciski liści. Przetrwały tam do naszych czasów nawet wielkie pnie rosnących wówczas drzew iglastych. Średnice tych pni dochodzą do 4 m.

Założycielem istniejącej do dzisiaj w Katowicach „Huty Baildon” był na początku XIX wieku szkocki inżynier John Baildon. Przyczynił się on również do rozwoju i unowocześnienia śląskiego hutnictwa. Zbudował w hucie w Gliwicach pierwszy w Europie wielki piec opalany koksem, a nie — jak

dotychczas — węglem drzewnym. Piec ten rozpoczął pracę 170 lat temu.

Największa na świecie koparka, tzw. zgarzniarka, zbudowana przez inżynierów amerykańskich, może w ciągu 1 minuty wykopać 210 ton ziemi. Koła koparki mają po 3 m średnicy, a każde z nich waży przeszło 2,5 tony.

Mikołaj Kopernik, wśród rozlicznych swoich zajęć, znalazł czas na opracowanie ok. roku 1510 mapy Warmii i Mazur. Była to pierwsza mapa tych ziem, leżących wówczas na granicy Polski i posiadłości Zakonu Krzyżackiego. Mapa wywołała niezadowolenie Krzyżaków, gdyż polski astronom nie przyznał im terytoriów, do których rościli pretensje. Próbowali nawet wykraść tę mapę z mieszkania Kopernika.

W Lubianie koło Kościerzyny powstaje fabryka porcelany stołowej. Hale i wszystkie pomieszczenia fabryczne zaprojektowano nie w kilku pawilonach, ale w jednym ogromnym budynku. Gdyby na jego miejscu został np. zbudowany dwupiętrowy blok mieszkalny, to mieszkań starczyłoby dla ludności miasta Kościerzyny, czyli prawie dla 12 tysięcy ludzi.

Najbardziej żarłocznymi owadami są termity. Pobily one rekord w pewnej wiosce na wyspie Sardynii. Olbrzymie ilości tych owadów, w przeciągu bardzo krótkiego czasu, zjadły tam wszystkie przedmioty z drewna. Wskutek ich „działalności” zawaliło się nawet 60 domów, a 526 mieszkańców musiało opuścić osadę.

„Twardy jak stal” — mówi znane powiedzenie. Nie jest ono jednak ściśle, bo powinno się mówić: „twardy jak włos”. Włos ludzki jest bowiem bardzo wytrzymały nie tylko na rozerwanie, ale także na ściskanie. Jeżeli położymy go na arkuszu stali i prze-

walcujemy na zimno, to na stal wyciśnie się wgłębienie.

Na Kielecczyźnie znajduje się rezerwat roślinności stepowej. Rośnie tam niezwykle krzak — dyptam jesionolistny. W okresie upałów kwiaty jego wydzielają olejki eteryczne, które się zapalają. Krzak sprawia wówczas wrażenie płonącego. Dyptam nazywany jest też „gorejącym krzakiem Mojżesza”, gdyż wspomina o nim Biblia.

W Zatoce Perskiej znajduje się niewielka wyspa, zbudowana z czystej soli, nadającej się do spożycia. Wyspa jest całkowicie pustynna i nie zamieszkała. Odwiedzają ją jedynie Arabowie, którzy od setek lat biorą stamtąd sól.

Afryka jest pod względem obszaru drugim kontynentem świata. Zamieszkuje ją 250 milionów ludzi. Najstarszymi mieszkańcami Czarnego Łądu są karłowaci Pigmeje — żyjący w niedostępnych dżunglach Afryki Środkowej. Ludność Afryki posługuje się 700 językami i narzeczaniami.

W Wieliczce istnieje jeden z najoryginalniejszych zakładów leczniczych w Polsce. Na głębokości 135 metrów, w komorze solnej, założono sanatorium dla ludzi cierpiących na choroby dróg oddechowych. Jak wykazały doświadczenia, słone powietrze wielickiej kopalni ułatwia leczenie chorych i umożliwia im szybki powrót do zdrowia. Na kurację do Wieliczki przyjeżdżają nawet pacjenci z zagranicy.

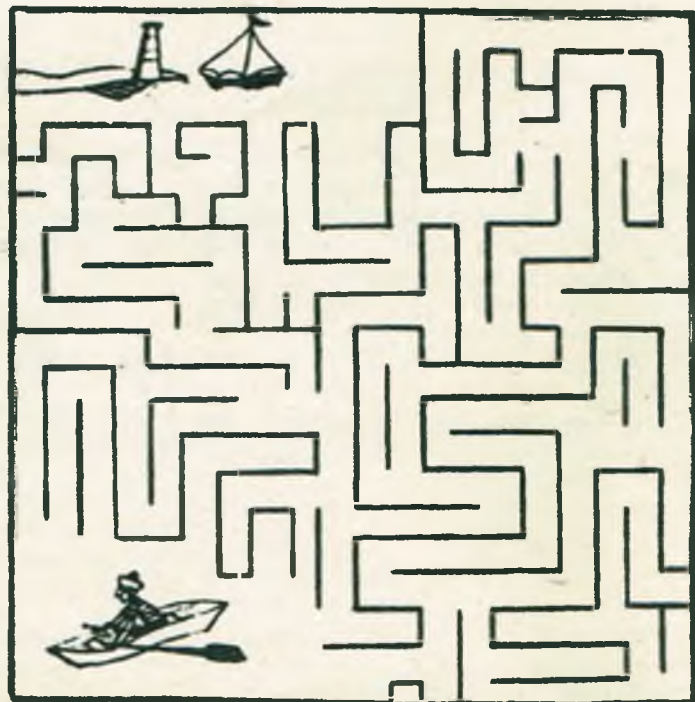
Pomidory, które dziś tak chętnie jemy, były jeszcze w XVIII wieku uważane za trujące. Sadzono je dla ozdoby. Dopiero pod koniec XIX wieku zaczęła się ich uprawa. A po I wojnie światowej rozpowszechniły się szeroko w wielu krajach europejskich, między innymi i w Polsce.

Wisetka

— Wisetko, Wisetko,
ukochana rzeko!
Gdzie tak szybko płyniesz?
Pewnie w świat daleko?

— Płynę, oj, daleko
przez te polskie łany!
Słonko mnie osrebrza,
krasi świt różany...

Krasi świt różany
i wieczorna zorza...
Podążam tak śpiesznie
do polskiego morza!



Zeglarz płynący łódką nie wie, jak przedostać się do morza. Może ktoś z was wskaże mu drogę.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Józef W. ze Złocieńca pisze: „Jestem wyznawcą Kościoła Rzymskokatolickiego, ale rażą mnie w nim dwie rzeczy: łacina i nazywanie papieża „Ojcem świętym”. Nabożeństwo powinno się odprawiać w Polsce tylko po polsku. Papież jest głową Kościoła nie zaś Ojcem świętym. Tyle czasu minęło od Soboru, a tu nic się nie zmienia. Myślę, że „Rodzina” ma rację w krytykowaniu tego. Nie byłem jeszcze na nabożeństwie polskokatolickim. Dlatego proszę mi podać najbliższą polskokatolicką parafię. Wydaje mi się, że taka parafia powinna być w każdym przynajmniej mieście powiatowym. Zapytuję jeszcze, czy spowiedź w Kościele Polskokatolickim odbywa się przy konfesjonale, czy inaczej, czy są takie same modlitwy, różaniec, pieśni, kolędy itd. — jakie w Kościele rzymskim. Łączę serdeczne pozdrowienia i życzę dużo siły do pracy dla naszego Narodu. Niech Was Bóg podtrzyma na duchu”.

Najbliższa Pana miejsca zamieszkania parafia polskokatolicka mieści się w Bukowie Morskim. Spowiedź w kościele polskokatolickim odbywa się przy konfesjonale, lecz kto sobie życzy to i poza konfesjonalem, przeważnie przed ołtarzem. Wszystkie księżeczki do nabożeństwa wydane przez Kościół rzymski w Polsce są używane również i w naszych kościołach, wszystkie rzymskokatolickie nabożeństwa praktykowane w Polsce są odprawiane także w kościołach polskokatolickich. Pieśni i kolędy polskie są wytworem polskiej kultury, więc pielęgnujemy je jako Polacy, z miłości do kultury narodowej. Mową polską Polski Kościół pierwszy wyniósł na ołtarze. Za życzenia i pozdrowienia dziękujemy. Pozdrawiamy wzajemnie.

Pan Józef z Jawora: Istnieje zasadnicza różnica pomiędzy testamentem i Testamentem. Każdy wybitny ideolog, aktywista, organizator czy teoretyk może również pozostawić jakiś testament, ale nie mający nic wspólnego z Bożym objawieniem, czyli z Testamentem Boga (Starym) i Chrystusa (Nowym).

Również ze zdania „tworzymy jeden Kościół” nie wolno wyciągać wniosku, że organizujemy jakiś nowy, własny Kościół. Zdanie to po prostu znaczy zjednoczenie w jedną organizację kościelną. To akt ekumeniczny a nie rozbijacki.

Dziękujemy za życzenia „dobrego zrozumienia Słowa Bożego” i życzymy wzajemnie właściwego zrozumienia tego, co piszemy. Pozdrawiamy.

Pan Czesław Bednarski z Koszalina pisze: „Chodzi mi o Waszą odpowiedź zamieszczoną w „Rodzinie” z dnia 11.XII.66 na mój list. Chrystus porzucił 99 sprawiedliwych i szukał tego jednego, co mu zginął, bo sprawiedliwy nie potrzebuje pomocy, tylko grzesznik. Wy uczycie inaczej. Piszecie, że ma mnie nie obchodzić zbawienie duszy mojej żony. Mam się nie interesować, czy żona idzie do nieba, czy w otchłań piekielną. Pismo św. mówi: Żony, bądźcie poddane mężom swoim, a mężowie niech kochają żony swoje. Pismo Św. uczy, że mąż jest głową domu jak Chrystus Kościoła. Ja — nie wy — odpowiadam za żonę swoją i dzieci. Nie uważam Was za katolików, lecz za polityków. Ja nie mam się bać o zbawienie dzieci i żony? Jesteście w błędzie!”

Nasza wypowiedź z 11 grudnia ub. r. brzmiała: „Pan Cz. B. z Koszalina jest zaniepokojony, że żona nie wykazuje ochoty do wspólnej modlitwy w domu i nie chce razem z mężem i dziećmi przystępować do sakramentów św. Radzimy nie narzucać żonie swoich przekonań religijnych. O ile żona swoje obowiązki rodzinne i społeczne spełnia sumiennie, można się nie obawiać o jej zbawienie wieczne, gdyż Bóg patrzy przede wszystkim na intencję, dobrą wolę i na dobre czyny. Jest rzeczą zrozumiałą, że wierzący i praktykujący mąż powinien modlić się za obojętną religijnie żonę, lecz bez wypominania jej tego. Należy wziąć pod uwagę i tę ewentualność, że owa obojętność może być tylko formą przekory”.

Niechaj teraz Czytelnicy sami osądzą, czy nasza rada posiadała charakter „polityczny”? Niezależnie od tego zwracamy uwagę; że dawno minęły czasy dyktatury mężów w rodzinie, traktowania żony i dzieci jak swojej własności i naginania ich do wszystkiego, co się mężowi podoba. Niech pobożny mąż zechce pomyśleć, że są też mężowie niewierzący. Czy wolno im zmuszać żony i dzieci do niewiary w myśl zasady „mąż głową domu”? Naszym zdaniem tego im nie wolno, bo sprawa religii jest sprawą osobistą, dziedziną sumienia, nie zaś rodziny czy domu. Nawet za czasów Chrystusa była słuszną zasadą: „Przymuszona ofiara Panu Bogu nie miła!”.

Pani Helena W. z Łuczyc: Podziwiamy Pani trafne ujęcie zdrowej atmosfery życia rodzinnego, ukochanie swoich trzech córek i wychowywania ich na dzielne Polki i chrześcijanki. Życzymy, aby chowały się zdrowo i były kiedyś dla Pani źródłem szczerej radości. Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

Pan Damian F. z Dańca: Na temat wyznania „Świadków Jehowy” pisaliśmy już bardzo wiele. a poza tym zorientowaliśmy się, że Pan zna ten problem całkiem wystarczająco. Dotychczasowe opracowania ten temat wyczerpały. Literaturą przedmiotu nasza Redakcja nie dysponuje. Należałoby się raczej zwrócić z tym do bibliotek publicznych czy akademickich. Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

Czytelnik z Przegendzy, pow. Rybnik, pisze: „W Jastrzębiu Górnym podczas przystępowania dzieci do Pierwszej Komunii Św. tamtejszy proboszcz ustawił dzieci do procesji nie według alfabetu, wieku lub wzrostu, lecz według zamożności ich rodziców. Więc na samym przedzie szły dzieci tych najbogatszych. za nimi dzieci mniej bogatych, dalej — pociechy średniaków a na końcu dzieci biedaków (dwóch tylko rodzin). Chodziło tu o przypodobanie się tym, co więcej dają na Kościół i są główną podporą (finansową) parafii. Gdy na to patrzyłem, przypomniało mi się słowo „segregacja”, może nie rasowa, lecz na pewno krzywdząca”.

Postępowanie proboszcza jest tak niesłuszne, że nie wymaga komentarza.

Dziękujemy za pozdrowienia

Pan Z. Zagroba z Górek: Nasza działalność publicystyczna nie ma na celu atakowania Kościoła rzymskokatolickiego ani nie zamierza wszczynać z nim „kłótni”. O co więc nam chodzi? O zachowanie i rozwój autentycznego życia religijnego zarówno w dziedzinie prawd wiary (odrzucaamy wymyślanie nowych dogmatów), jak i w dziedzinie moralności chrześcijańskiej. Nie zamierzamy milczeć w tych sprawach jedynie dlatego, że ktoś „trzeci” może przysłowiowo skorzystać ze szkoda dla religii. Stale powtarzamy, że swą działalnością naśladowujemy Chrystusa, który zwalczał nadużycia w życiu religijnym bez oglądania się na to, co pomyśli i zrobi ten „trzeci”. Pozdrawiamy.

Pan S. B. z Orzesza (pow. Tychy): Wolno Panu wraz z przyszłą małżonką przystępować do sakramentów św. w każdym polskokatolickim kościele (parafii). Najbliższe dla Pana parafie polskokatolickie znajdują się w Bielsku-Białej i w Chwałowicach (pow. Rybnik). Radzimy trzymać się obranej drogi, bo jest słuszną i uczciwą. Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeratę przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-08, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 35. Zam. 267. T-35.



1. Ogólny widok Bielska-Białej z charakterystycznymi dla tego miasta kominami fabryk tekstylnych (fot. arch.)
2. Zabytkowa kamieniczka przy rynku (fot. archiwum)
3. Ratusz — siedziba MRN (fot. archiwum)
4. Plac Bolesława Chrobrego (fot. archiwum)

BIELSKO-BIAŁA

Malowniczo u podnóża Beskidu Śląskiego i Beskidu Małego, rozłożyło się miasto Bielsko-Biała. Niby miasto powiatowe, lecz przekreślające nasze wyobrażenia o typowym „powiecie”. Stare kamieniczki, nowe osiedla i obiekty sportowe, tramwaje, wyciąg narciarski na pobliski szczyt Szyndzielni, muzeum, zabytkowe budowle, kominy fabryk i dużo zieleni. Oto w skrócie — obraz dzisiejszego Bielska-Białej.

Mówiąc o początkach Bielska-Białej, trzeba mówić o każdym z nich odrębnie. Bielsko już za Władysława I, księcia opolskiego uzyskało prawa miejskie, Biała dopiero w r. 1723.

Bielskiem rządził przez długie lata niemiecki ród Promnitzów. Biała, wieś należąca do magnata Komornickiego udzielała gościny zbójnikom, którzy „krew czerwoną toczyli” tym, co wydzierał im grunta, z dawien dawna królewskim nakazem ofiarowane. A w lasach i górach „podle” Białej był sławny z najslawniejszych zbójnik, Wojciech Klimczak.

Bielsko w 1752 roku przeszło ponownie w ręce polskich księząt Sulkowski — ich zamek zachował się do dziś.

Zarazy i pożary niszczyły miasto, ale znowu rozwinęło się w wieku XIX. Z małych warsztatów tkackich powstały fabryki tekstylne. Przemysł wpływał i na rozwój oświaty. Otwarto szkołę tkacką. Miasto stało się dużym ośrodkiem przemysłowym. Rozwijając się nęciło niemieckich zaborców. I stąd Bielsko uległo silnej germanizacji i napływowi kolonistów niemieckich.

W 1931 r. ludność niemiecka stanowiła 46 proc. mieszkańców. Wieś Biała, zaplecze Bielska, przyjmowała wypieranych z miasta Polaków. Tak tworzyło się po drugiej stronie rzeki miasteczko. I tu także rozwijał się przemysł tekstylny, lecz w mniejszym stopniu.

Biała wniosła swój wkład w obronę polskości. Z inicjatywy mieszkańców powstała „Czytelnia Polska” i Towarzystwo Szkoły Ludowej, któremu patronował Adam Asnyk, ówczesny prezes TSL w Krakowie. Z inspiracji tych towarzystw powstały szkoły: Ludowa i Wydziałowa (1898—1901), a polskie Gimnazjum Realne w 1908 r.

W okresie międzywojennym bielskie fabryki tekstylne zastąpiły ze swych wyrobów nie tylko w kraju, ale i za granicą.

Dziś Bielsko-Biała jest ważnym ośrodkiem przemysłowym i kulturalnym tego regionu. Posiada wiele szkół ogólnokształcących i zawodowych, wiele instytucji kulturalnych.

J. CII.

